

Komedia się skończyła

Trzy, cztery lata temu nasi bohaterowie mieli problem z kredytem frankowym i rowerami Veturilo. Dziś zajmują się trójpodziałem władzy

Z **MICHAŁEM WALCZAKIEM***
I **MAKSEM ŁUBIEŃSKIM****,
TWÓRCAMI I AUTORAMI
KABARETU POŻAR W BURDELU,
ROZMAWIA **AGNIESZKA
KUBLIK**

A

AGNIESZKA KUBLIK: „Trauma Travel”, czyli najnowszy Pożar w Burdelu, to dwugodzinna podróż przez narodowe mity i historyczne namiętności. Fundamenty pisowskiej wiary.

MICHAŁ WALCZAK: Prezes podobnie jak my widzi Polskę jako pożar w burdelu, który gasi, rozpalając go jeszcze bardziej. Zaspokaja potrzebę huśtawki emocji, adrenaliny, humoru i równocześnie - pocziwej dyktatury w stylu Burdeltaty.

Gdy wasza bohaterka „Trauma” szuka sobie normalnego imienia, od razu wpada jej do głowy „Inka”.

MAKS ŁUBIEŃSKI: Bo gdziekolwiek spojrzeć na mapę, tam wszędzie jest polska krew i cierpienie, wokół których buduje się wspólnotę i tworzy popkulturę. Także w Warszawie, której najważniejszym muzeum jest Muzeum Powstania.

M.W.: Od historii nie uciekniemy, ale możemy ją na nowo interpretować. Nasze „burdelowe” mieszczuchy: inżynier metra Zdzisław i jego żona Paula, do powstania wracają, ale po swoim, z ośmiorniczką powstanką na czele oddziału.

Wy też potrzebujecie powstania?

M.Ł.: Urodziłem się 1 sierpnia. Pamiętam, że w gierkowskich latach 70. też wyły syreny i ludzie zatrzymywali się na ulicach, więc cała ta narracja pisowska o odzyskaniu powstania jest fałszywa. Ostatnio miałem wrażenie, że kult powstania traci kosztem kultu „żołnierzy wyklętych”, ale ten nagły strzał retoryki antyniemieckiej, sny o reparacjach dały mu nowe paliwo.

M.W.: PiS doskonale wykorzystał głód polskich mitów, słabość seriali telewizyjnych i dotychczasowy brak zainteresowania polityką artystów - serwuje nam niezły polityczny dreszczowiec z elementami podróży w czasie na miarę serialu „Lost. Zagubieni”. Nie mogę się doczekać kolejnego sezonu.

Jaki jest wasz mit powstania?

M.Ł.: Ciocia, z którą mieszkalem jako dziecko, była w powstaniu okaleczona przez bombę, więc ją tego powstania miałem zawsze dużo. Ale spokojnie, bez patosu i hałasu.

M.W.: Dla mnie mit powstania to tragiczna mieszanka pędu do wolności z traumą porażki. Wyzwolenia i autodestrukcji. Sprzecznosci, które wpływają także na dzisiejszą Warszawę i jej podejście do wolności.

M.Ł.: Każda polska młodość była karmiona takim mitem. Przecież pokolenie, które poszło



ADAM STEPIEN / AGENCJA GAZETA

do powstania warszawskiego, wychowało się w kulcie powstania styczniowego. Ostatni powstańcy styczniowi żyjący w dwudziestolecie międzywojennym opowiadali młodzieży o tamtej klęsce.

Wolność to dziś trauma ogólnonarodowa.

M.W.: Niesłusznie. Ministerstwo Kultury buduje muzeum wolności, w którym wszystkie ekscesy, zboczenia, demonstracje i zakazane spektakle będzie można zobaczyć - jako eksponaty. Na razie to fikcyjna fabuła „Muzeum Wolności” - z gali Przeglądu Piosenki Aktorskiej - które pokażemy we wrześniu w Warszawie, ale w przyszłości - kto wie? Politycy kilka razy podkradli nam pomysły.

M.Ł.: PiS nas inspiruje, produkuje nowe instytucje i ustawy prawie tak jak my spektakle. Przypomina wygłodniałą trupę teatralną.

M.W.: W teatrze dziedziczenie traum dobrze się opowiada romantyczną groteską. Nagłym prze-

rwaniem realistycznej ciągłości, pojawieniem się ducha, sobowtóra, wampira. Uwielbiamy skrajności, napady lęku lub euforii, odmienne stany świadomości, gwałtowne zwycięstwa i straszliwe katastrofy. Nudzą nas pozytywistyczne mity o tworzeniu zespołów, kompromisach, okrągłych stołach, ekonomii i „orlikach”. Nie dziwny się, że młodzi chodzą w koszulkach z „wyklętymi”, skoro nie ma serialu o tworzeniu KOR-u, filmu fabularnego o Adamie Michniku czy musicalu o Lechu Wałęsie.

Polak najpiękniejszy oklejony bandażami, krwawiący.

M.W.: Jak bohaterowie „Czasu honoru” - kultowego dzieła TVP z czasów Platformy. W Ameryce pewnie byśmy mieli już 30 seriali o polskiej transformacji, wojnie na górze, Balcero-wiczu, Urbanie, braciach Kaczyńskich... Współczesne biografie nas nie interesują, wszyscy politycy są be, wolimy baśnie historyczne.

Które obśmiewacie w Burdelu.

M.W.: Bo przypominają słaby komiks, a nie żywą historię, pełną rozdartych, pełnokrwistych bohaterów z ambicjami, urazami, wizjami i słabościami, które decydują o przyszłości Polski. Popkultura przestała się przyglądać krytycznie współczesności, tworzyć nowe mity i otwierać na wizję przyszłości - trudno się dziwić, że czas się cofa. Próba nadrobienia tego będzie wyzwaniem, zwłaszcza po zmianach dyrektorów teatrów, planach kontroli kinematografii i organizacji pozarządowych, które zapowiada władza.

M.Ł.: 4 czerwca czuję energię stypy, nikt nie świętuje końca komunizmu. Jeżeli nie ma pracy nad tym, żeby ta data miała swój mit, to PiS zrobi sobie z tym, co zechce. Z innymi zresztą też. Jak zmarł Wiktor Osiatyński, to znajoma po pogrzebie powiedziała: wielkie święto inteligencji polskiej. Świętami są pogrzeby i pożegnania?

M.W.: Poczucie straty mobilizuje, ale oprócz żałoby przydałaby się też energia podboju i zwyciężania.

M.Ł.: Z tym podbojem to nie przesadzajmy. Ja bym wolal szlachetną otwartość, którą wyrażało jedno z najpiękniejszych haseł patriotycznych „Za waszą wolność i naszą”. Zupełnie zniknęło. Józef Bem, którego postać już wykorzystywaliśmy w spektaklach, czy Kościuszko nie pasują do panującej ksenofobicznej wyobraźni.

Jesteście strauematyzowani.

M.Ł.: Lekarze pracujący z wirusami ryzykują zarażenie się. Może pracując na traumach, nie przezwyciężamy ich, tylko jeszcze bardziej się traumatyzujemy?

Z własnych traum się śmiejecie w Burdelu.

M.W.: Traумы są tajnym paliwem promu Transpolonia, którym nasi bohaterowie płyną w podróż dookoła świata. W traumie jest energia, co widać po wynikach PiS-u.

Kaczyński na narodowych traumach buduje „Fabrykę Patriotów”.

M.W.: Dlatego protesty w sprawie Sądu Najwyższego były takie ważne. Odzyskały dla opozycji - jak pisał Jakub Majmurek - romantyczny patos i zintegrowały ludzi nie tylko na Facebooku, ale także na ulicy. Udało się wyrazić poczucie krzywdy i niepokoju w pozytywny i wspólnotowy sposób, także przez muzykę i zabawę. Wampiryczną stronę naszego romantyzmu powinniśmy zintegrować z romantyczną ironią i szaloną wyobraźnią - może wtedy odzyskamy spokój i zrozumiemy się nawzajem. Potrzebujemy zobaczyć prawdziwe emocje i porządnie je przeżyć, najstraszniejsze są maski, które na szczęście czasem spadają.

Komu spadają?

M.W.: Prezesowi na mównicy, prezydentowi, który wetami próbuje się usamodzielniać...

Do tej pory prezydent konstytucji zęby wyrwał.

M.Ł.: Zygmunt III po jakimś czasie urwał się Janowi Zamoyskiemu, najpotężniejszemu politykowi polskiemu, który osadził go na tronie i chciał nim sterować. Patrząc na to teatralnie, król czy prezydent to są pewne role. Więc jeżeli aktor polityczny wejdzie w tę rolę na poważnie, stopi się z nią, to będzie ważny on, a nie ten, kto go tej roli obsadził.

M.W.: Czynniki ludzkie często psuje misterne strategie - i całe szczęście. Dlatego warto ocalać w tym zamieszaniu emocje, uczucia, wrażliwość na niuanse i nie przestawać snuć fantazji. Grać spektakle, tworzyć nowe sztuki, filmy, piosenki...

M.Ł.: Tu jestem trochę sceptyczny. Kiedy Trump kandydował na prezydenta, rzuciły się na niego największe mózgi komediowe Ameryki. I nic. Rozgrzany populistą komedii się nie boi.
M.W.: Demotywujesz. Doraźna skuteczność jest mniej ważna niż konsekwencja w tworzeniu alternatywnych ścieżek neuronowych. Trzeba szukać swojej wyspy wolności, kreatywności, miłości, życia, która jest odporna na ideologie, także dzięki poczuciu humoru.

M.Ł.: Ale każdy chce pokazać, że ma poczucie humoru. Politycy partii rządzącej to też dowcipnie się, rozsmakowali się w gnębieniu śmiechem, „teraz to my się śmiejmy”. Śmiech nie jest bronią słabszych, tylko ostatecznym dowodem racji silniejszego: ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.

Dziś komedianstwo odgrywa dramatyczną rolę.

M.W.: Rząd powinien powołać Laboratorium Komедii Narodowej, w której pracowalibyśmy nad tym, jak zintegrować podzielone społeczeństwo przez humor, ale równocześnie – jak przeciwdziałać zagranicznemu, szkalującemu Polaków żartom.

M.Ł.: Komedia się skończyła. Trzy, cztery lata temu nasi bohaterowie mieli problem z kredytem, etatem i rowerami Veturilo. Dziś zajmują się trójpodziałem władzy...

M.W.: Burdel przestał być tylko przybytkiem rozkoszy – stał się rozpolitykowaną jaskinią konspiratorów, wizjonerów i ekoterrorystów. Będziemy jeszcze pomniki stawiać Kaczyńskiemu, bo obudził w nas społeczeństwo obywatelskie?

M.W.: Na pewno prezes próbuje dokonać redystrybucji humoru, przez co mnóstwo pięknośników poważnieje i wreszcie się angażuje. Trzeba walczyć o swoją wyspę wolności.

W teatrze obok mnie siedziała para po trzydziestce, ona z torbą Louis Vuitton.

M.Ł.: No pozwólmy ludziom na przyjemności...

Nie śmiali się, nie bili braw, wyszli przed bisami.

M.Ł.: Ale wytrzymali do końca. Jak mieliśmy na Torwarze „Fabrykę Patriotów” z podtytułem „Rockopera narodowa”, już po 15 minu-

Łubieński: Kiedy Trump kandydował na prezydenta, rzuciły się na niego największe mózgi komediowe Ameryki. I nic.

Rozgrzany populistą komedii się nie boi

tach jakaś dziewczyna zrobiła awanturę faceciowi, że miało być patriotyczne, a on ją zabrał na jakieś lewackie gówno.

Dla kogo piszecie „Burdel”?

M.W.: Dla wszystkich rozdartych pomiędzy tradycjami i modelami życia, poszukujących prawdy o sobie w coraz bardziej chaotycznej rzeczywistości. Przebodźcowanie polityką sprawia, że jesteśmy impulsywni, rozdrażnieni i odłączamy się od indywidualnych emocji. Próbuje się połączyć opowieść o jednostce z wielką historią, pozwalamy naszym dziewczynom z Charlotte, inżynierom metra, policjantom z Wilczej śnić sny o potędze, seksie i władzy, aby poznali prawdę o sobie i wrócili do rzeczywistości. Nieobliczalna wyobraźnia jednostki odgrywa dużą rolę także w polityce, która jest nie tylko zarządzaniem słupkami, ale także sferą snów i wizji przyszłości. Trump czy Macron przypominają nam, jak ważną rolę może odegrać jednostka i jak bardzo jesteśmy głodni nowych twarzy, nowych liderów. **Trump publicznie łże jak żaden prezydent przed nim.**

M.Ł.: To jest niebezpieczeństwo, jak prezydentem zostaje ktoś, kto nie jest politykiem. Wolę, kiedy polityka jest zawodem, a nie kaprysem patrycjusza albo artysty po przejściach. Choć nudna, jest wtedy bardziej racjonalna.

M.W.: Ale dzięki temu zaczynamy myśleć, działać i przypominamy sobie o naturze demokracji, która nie jest dana raz na zawsze – ten system jest skazany na kreatywność, samodoskonalenie i dużą rolę odgrywają w nim zbiorowe emocje. I potrzebuje nowych twarzy, nowych liderów.

Rządzi Kaczyński, rocznik 1949, polityk prawie przez całe swoje dorosłe życie.

M.W.: Podobnie jak wielu innych polityków, którzy od lat nie schodzą z ekranu, rozliczając się za stare urazy, sięgające PRL-u i „najntisów”. A może wszyscy nie przepracowaliśmy transformacji, która np. według Jacka Santorskiego także wywołała wiele traum? Może potrzebna jest zbiorowa terapia, może potrzebujemy jeszcze raz to poodgrywać, wyczyścić, pokrzyknąć? Pytanie, ile jeszcze będziemy się zajmować przeszłością i na czym budujemy przyszłość.

W sumie to, co się dzieje, może nam wyjść na dobre.

M.W.: Jeśli odkryjemy nową opowieść i zintegrujemy sprzeczności, które dzisiaj nas niepokoją, może na dzisiejsze konflikty spojrzemy z dystansem i wyrozumiałością. Najważniejsze to nie dać się zatruć, inaczej ulegniemy wojnie, którą proponuje PiS. Źli Niemcy i Unia, nasze powstania. Miesięcznice smoleńskie... sprytne, dyscyplinujące ludzi, udające religię... **Rytuał i wspólnota.**

M.W.: Które zaspokajają potrzebę uporządkowania świata i przełamania samotności, kojąc na chwilę rozpalone emocje i pragnienia.

Kto wymyślił tytuł „Pożar w burdelu”?

M.W.: Ja. W 2012 r. przechodziłem burzliwy okres, szukałem pomysłu na siebie i bardzo chciałem pracować z moimi ulubionymi aktorami. „Pożar w burdelu” idealnie oddawał stan ducha mój i grupy ludzi, którzy chcieli namieszać w systemie.

M.Ł.: Pięć lat temu to był żarcik, który nagle nabrał ciężaru. Metafora stała się brzemienią w nowe znaczenia.

M.W.: Bo okazało się, że nie żyjemy w tak spokojnych czasach, jak nam się wydawało, i „pożar w burdelu” świetnie opisuje także dużą politykę, pamięć historyczną i mechanizmy sprawowania władzy. Zarządzanie przez chaos stało się tematem poważnych analiz, a my jako Burdel dysponowaliśmy wypracowanym narzędziem opowiadania. Chcemy wygrać rywalizację z trupą trzymającą władzę i dać ludziom ciekawszy repertuar, odważniejsze pomysły i lepiej opowiedziane mity. Od nowego sezonu podobnie jak rządzący szykujemy pakiet nowatorskich komedii politycznych, które zmienią system teatralny.

M.Ł.: Podobnie jak prezes idziemy po media – planujemy nakręcenie serialu o współczesnej konspiracji. ●

***MICHAŁ WALCZAK (1979) – dramaturg i reżyser**

****MACIEJ „MAKS” ŁUBIEŃSKI (1971) – varsavianista, historyk, dziennikarz, współtwórca programów telewizyjnych**

„Trauma Travel”

Komedia twórców Pożaru w Burdelu, scenariusz Maciej Łubieński, Michał Walczak, muzyka: Wiktor Stokowski & Michał Górczyński, reżyseria: Michał Walczak, scenografia Marta Kodeniec, kostiumy Diana Szawłowska. Występują m.in.: Monika Babula, Lena Piękniewska, Karolina Bacia, Tomasz Drabek, Mariusz Laskowski oraz special guest star – Katarzyna Kwiatkowska.

Premiera 28 lipca w Teatrze WARSawy.